

MY



A TRZECI ŚWIAT

Pismo Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI



SPOTKANIE OPŁATKOWE W GDAŃSKU

W sobotę 29.01. br. odbyło się doroczne spotkanie opłatkowe, zorganizowane przez gdański ośrodek Ruchu Maitri. Udział wzięło kilkadziesiąt osób - uczestników i ofiarodawców naszego Ruchu.

Spotkanie rozpoczęła o godz. 13.00 Msza św., celebrowana przez ks. arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego, Metropolitę Gdańskiego. Jego słowa, skierowane w czasie liturgii do uczestników spotkania, były - jak zawsze - pełne ewangelicznej mocy, ale też ojcowskiego ciepła, budziły otuchę i zapal do kontynuowania wysiłków na rzecz najbiedniejszych Trzeciego Świata (zob. niżej).

Po Mszy św. uczestnicy spotkania przeszli do auli, gdzie przy dźwiękach kołęd łamali się opłatkiem. Na początku tego punktu programu jak zwykle głos zabrał i złożył życzenia uczestnikom Ksiądz Arcybiskup.

Kolejnym wydarzeniem była projekcja filmu z pozdrowieniami z Rwandy oraz tańcami i śpiewami dzieci i młodzieży z Adopcji Serca (zob. s. 2), które specjalnie na spotkanie przysłał ze swej podróży do Afryki centralnej Tadeusz Makulski, odpowiedzialny za ośrodek gdański. Odwiedza on aktualnie placówki misyjne w Rwandzie, D.R. Kongo i Burundi, które współpracują z naszym Ruchem głównie w ramach programu pomocy dla sierot Adopcja Serca. Wizyty mają na celu porządkowanie i rozwijanie tej współpracy.

W następnym punkcie programu uczestnicy obejrzeli film o pomocy dzieciom w Burundi oraz mieli okazję wysłuchać świadectwa siostry Kariny, misjonarki z Burundi ze zgromadzenia Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego.

Dokończenie na str. 2

DZIĘKUJMY ZA NASZĄ WRAŻLIWOŚĆ

Fragmenty wypowiedzi ks. abpa Tadeusza Gocłowskiego do uczestników Mszy św. opłatkowej (nieautoryzowane).

Wprowadzenie

Kończy się powoli okres Bożego Narodzenia, okres, w którym dziękujemy Bogu, że stał się człowiekiem, a będąc człowiekiem, stał się jednym z nas. [...] Dziękujemy Panu Bogu również za to, że przyszedł do ludzi w rodzinie. Miał swoją Matkę, która poczęła z Ducha Św., i miał swego opiekuna Józefa, którego ludzie uważali za ojca Jezusowego. Kiedy dwunastoletni Jezus zgubił się w świątyni, Maryja powiedziała: „Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie” (Łk 2,48). Jezus przychodzi do ludzkości, by ją dźwignąć, nade wszystko w rodzinie. Ale Jezus przychodzi także, by spotkać się z „małymi” tego świata. Pasterze przychodzą do Betlejem przywołani przez Aniołów. Ale Bóg przywołuje poprzez gwiazdę również mędrców ówczesnego świata. Oni reprezentują całą ludzkość.

Dzisiaj przeżywamy Eucharystię, którą będę sprawował w Waszej intencji, Siostry i Bracia, którzy w ubogim człowieku dostrzegacie Jezusa Chrystusa. Idąc za tym, o czym On sam powiedział: „Cokolwiek uczyniliście

jednemu z tych moich braci najmniejszych, Mnieście uczynili” - to nie jest nasz wymysł, to jest Jego słowo. Wrażliwość na ubóstwo jest jednym ze znaków chrześcijaństwa. Dziękuję więc Panu Bogu za Was i za Waszą wrażliwość. Przeżyjmy razem tę Najświętszą Ofiarę i prosimy Boga, by nie zabrakło nam sił do głoszenia prawdy i do świadczenia miłości.

Homilia

Umilowani w Panu. W naszej rodzinie osób, które od lat skupiają się wokół idei miłosierdzia, która nazwała siebie Maitri (co oznacza przede wszystkim wrażliwość, dobroć, miłość, życzliwość, otwartość), spotykamy się dzisiaj na Eucharystii, którą sprawuję w Waszej intencji, dziękując Panu Bogu za was i dziękując wam za waszą wrażliwość na potrzeby innych. Ale również chcemy przeżyć jeszcze raz tajemnicę Bożego Narodzenia, tajemnicę Bożej miłości, by nabrać z nowych sił, nowej energii do służby potrzebującym w różnych stronach świata, a także w bliższych nam kręgach służyć z miłością w miarę swoich możliwości naszym ubogim braciom.

Pewnie byliście na filmie „Karol - papież, który pozostał człowiekiem”. Jest tam taka

Dokończenie na str. 8

WRÓCIŁEM DO AFRYKI

*Republika Środkowoafrykańska
5.01.2007 r.*

Szczęść Boże!

Witam serdecznie w Nowym Roku i życzę błogosławieństwa Bożego dla wszystkich członków Ruchu Maitri przy naszej parafii kapucyńskiej św. Augustyna. Pracowałem w tej parafii przez 3 lata, od powodzi do 2000 roku, a później wróciłem znowu do Afryki. Pamiętam niektóre osoby z tej grupy sprzed sześciu laty. Szczególnie je pozdrawiam.

Dziękuję za zainteresowanie się naszymi potrzebami przy budowie szkoły. Obecnie nie mam gotowego projektu i kosztorysu, aby go przedstawić, ale postaram się go przygotować jak najszybciej. Jak będę kiedyś w Bouar, stolicy naszej diecezji, to będę miał możliwość przesłania Wam zdjęć. Na pewno wiele materiału zdjęciowego przygotowuje nasz Sekretarz misyjny, o. Benedykt, który 27 stycznia przylatuje do nas w odwiedziny na cały miesiąc.

Budowę już zaczęliśmy, ale oczywiście brak pieniędzy blokuje nam jej kontynuowanie. W najbliższym tygodniu planujemy skończyć fundamenty trzyklasowej szkoły podstawowej z małym biurem i magazynem. Jest to budynek o długości 24 m i szerokości 7 m, z werandą po jednej stronie o szerokość 1,6m.

Do pracy przy budowie włączają się aktywnie ludzie z wioski, a szczególnie rodzice dzieci, a nawet same dzieci, np. przy gromadzeniu żwiru. W naszym rejonie mamy pod dostatkiem kamienia i znajdzie się też piasek, ale nie ma rzeki ze żwirem. Istnieją zatem dwa rozwiązania: tłuc drobno kamienie młotkiem lub zgrabywać drobne kamyki z drogi. Właśnie w tej drugiej operacji czynny udział biorą dzieci, zgarniając kamyki do misek rękami i nosząc je na głowie na miejsce budowy. Ludzie z wioski pomagają, jak tylko mogą, wkładając swoją pracę, m.in. zbierają kamienie na fundamenty, zwożą piasek, żwir, robią cegły i je wypalają. Rodzice dzieci mają opłacić murarzy; ich pomocnicy są wolontariuszami.

Na resztę materiałów musimy gdzieś znaleźć pieniądze. Te, które przywozłem z Polski po ubiegłorocznym pobycie, wystarczyły na fundamenty, a teraz trzeba wstrzymać pracę i szukać dalej, dlatego Wasza propozycja

Dokończenie na str. 2

ŻYCIE MISYJNE JEST PIĘKNE

Napisała do nas S. Terezyta, misjonarka z Burundi, przebywająca na urlopie w Polsce. Pracuje w Gatara, placówce misyjnej Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego, którą wspieramy już od wielu lat.

Leżajsk, sierpień 2006

Drodzy Przyjaciele Misji

25 lat temu, w Uroczystość Zwiastowania Pańskiego 25 marca 1981 r., pierwsze cztery misjonarki ze zgromadzenia Sióstr Kanoniczek Ducha Świętego, wśród których byłam i ja, stanęły na afrykańskiej ziemi, w jednym z najbiedniejszych krajów świata - Burundi. W miejscowości Gatara, w diecezji Ngozi, rozpoczęliśmy pracę wśród chorych. W następnym roku, w święto maryjne, z dała od Ojczyzny i najbliższych, złożyłam śluby wieczyste, by oddać się na zawsze Bogu i służbie ubogim. Jestem pewna, że w czasie tych 25 lat mojej służby misyjnej w Afryce modliliście się i nadal ogarniacie modlitwą misje, misjonarzy, misjonarki, a więc i moją służbę. Dlatego jestem Wam wszystkim bardzo wdzięczna. Jednocześnie gorąco Was proszę, nie zapominajcie o nas. Bardzo potrzebujemy Waszych modlitw. Jest to siła i moc, dzięki której trwamy tam w chwilach często bardzo trudnych.

Podjmując pracę misyjną, nasze siostry pragnęły głosić miłość Boga do każdego człowieka, służąc szczególnie chorym: w Ośrodku Zdrowia, w szpitalu, na porodówce, pomaga-

jąc również biednym i sierotom. Okres 25 lat służby misyjnej w Burundi to czas trudny, zwłaszcza w okresie prześladowania Kościoła, kiedy wyrzucano misjonarzy z kraju. Została mała garstka białych misjonarzy, wśród których znalazłam się dzięki cudownej opiece Matki Bożej Częstochowskiej, gdyż 26 sierpnia 1987 r. - w dniu wyznaczonym na nasz wyjazd - zabrakło miejsc w samolocie. Następne miejsca były już niepotrzebne, bo nowy rząd powołany po zamachu stanu w pierwszych dniach września tegoż roku, zmienił stosunek do Kościoła dlatego mogliśmy pozostać w Burundi. Z kolei lata 90-te XX wieku były nowym doświadczeniem z powodu wojny domowej i walk etnicznych. Umęczona, uboga ludność, żyjąca w ciągłym lęku, była okradana, a jej mienie niszczone. My też nie byliśmy od tego wolne. Kilka razy nasze ośrodki zdrowia i szpitale były okradane i częściowo niszczone.

Nasza służba na misjach to jednocześnie czas szczególnego działania Bożego. To droga prowadząca do całkowitego zdania się na Pana, do bezgranicznego zaufania Jemu. Pan Bóg chce nas przekonać że misje to Jego dzieło, amy jesteśmy tylko słabymi narzędziami w Jego ręku. Codziennie cudowna ręka Bożej Opatrzności czuwa nad nami, nad naszymi podopiecznymi: chorymi, ubogimi, sierotami, nad tymi, którym służymy. Oto kolejny dowód Bożej opieki: w sobotę 1998 r. jadąc ze współsiostrą małym samochodem od-

mawiamy różaniec, nagle spoza zakrętu nadjeżdża na nas ogromna ciężarówka i dochodzi do zderzenia czołowego. Normalnie, po ludzku rzecz biorąc, z takiego wypadku nie wychodzi się żywym. Tymczasem obydwie żyjemy, za co Bogu niech będą dzięki i naszej najlepszej Matce, Maryi.

Nasz, mój pobyt w tym kraju był i nadal jest znakiem zapytania dla wielu Burundyjczyków, ale też i znakiem nadziei na lepsze jutro. Ludność Burundi żyje głównie z prymitywnego rolnictwa: z plantacji kawy, herbaty, trzciny cukrowej. uprawia się kukurydzę, sorgo, słodkie pataty, fasolę, banany. Praktycznie w tym górzystym kraju brak bogactw naturalnych i przemysłu, dlatego wszędzie widoczna jest bieda.

Kilka razy stawiano mi pytanie: Dlaczego siostra jest tak długo w tym niebezpiecznym rejonie? Ostatnio usłyszałam też zdanie: „Jeśli nas siostra opuści, będziemy umierać” - bowiem przez cały czas pobytu pracuję jako pielęgniarka w ośrodku zdrowia. Odpowiedzią na to pytanie jest Jezus Chrystus. To, że trwam, jest niczym niezасłużoną łaską, darmo mi daną od Pana, wypraszaną przez modlitwy i ofiary wielu Dobrodziejów Misji z całego świata, a szczególnie Was, moich Rodaków. Życie misyjne jest piękne. Jest to wspaniała przygoda człowieka z Bogiem, choć wymaga trudu i ofiary, ale wiemy, że życie jest walką, a krzyż nauką miłości.

Z całego serca składam wszystkim Bóg zapłać - *murakoze cane* (w języku kirundi).

S. Terezyta Franus CSS

Mission de Gatara, Ngozi, Burundi

SPOTKANIE... dok. ze str. 1

Po tym wystąpieniu nastąpiło krótkie podsumowanie działalności naszego ośrodka w r. 2006 oraz odczytanie listu Głównego Odpowiedzialnego naszego Ruchu, Jacka Wójcika (zob. s. 3).

Na zakończenie spotkania przygotowano dla wytrwałych jeszcze jedną atrakcję - można było kupić znakomite ekologiczne kawy, herbaty, kakao i czekolady ze Sprawiedliwego Handlu. Spotkały się one z dużym i w pełni zasłużonym zainteresowaniem naszych gości. Ich sprzedaż wspiera ubogich producentów w krajach Trzeciego Świata, którzy ciężko pracują, aby zaspokoić nasze potrzeby i dostarczyć nam wiele przyjemności, a mimo to z powodu niesprawiedliwych zasad handlu międzynarodowego żyją w nędzy. Osoby, które wyszły przed zakończeniem oraz te, które na spotkanie przybyć nie mogły, mogą kupić te produkty sklepie internetowym www.sklep.sprawiedliwyhandel.pl (oferta produktów jest tam znacznie szersza).

W czasie spotkania można też było skosztować wspaniałe ciasta, upieczone przez Panię z naszego Ruchu i ofiarowane nam przez p. Ryszarda Kokoszke, właściciela znanej restauracji Cristal, mieszczącej się na terenie naszej parafii. Ciasta popijaliśmy wspaniałą herbatą jedną z najlepszych na świecie, dostarczoną nam z Rwandy przez misjonarzy.

TAŃCZĄ, TAŃCZĄ, TAŃCZĄ...

Słuchając na spotkaniu opłatkowym śpiewów, towarzyszących tańcom sierot, które oglądamy na filmie przysłanym nam z Rwandy przez Tadeusza, przypominam sobie podobne tańce, które przed kilku laty miałem szczęście widzieć na żywo w Rwandzie. Było to niesamowite przeżycie - taniec, porównywalny tylko z naszym baletem klasycznym. Nie ma to nic wspólnego z dzikim podrygiwaniem na naszych dyskotekach i potańcówkach. Klasyczny umiar, wdzięk i piękno, precyzja figur zespołowych i finezyjne popisy solistów... Wspaniałe układy choreograficzne kształtują dramaturgię nawet kilkudziesięciominutowego tańca, a wszystko to w takt śpiewu chóru na przemian z solistami i rytmu wybijanego na bębnach, a chwilami - tylko brząkał na nogach tancerzy, którzy bez akompaniamentu potrafią utrzymać nieraz bardzo skomplikowany rytm, tempo i... tańczyć całą duszą, nie gubiąc się wśród skomplikowanych figur, precyzyjnie wykonywanych przez duże nawet grupy tancerzy. A wszystko to potrafi w Rwandzie każdy - nawet małe dzieci! - tak jak my potrafimy oddychać. Jest to dla nich równie naturalne i oczywiste. Po prostu przyłączają się do grupy, ktoś intonuje pieśń, podchwytywaną przez chór, i tańczą, tańczą, tańczą...

Wojciech Zięba

WRÓCIŁEM DO AFRYKI

Dokończenie ze str. 1

pomocy spadła nam z nieba jak noworoczny prezent. Myślę, że teraz będziemy w kontakcie i dopracujemy ten projekt.

Serdecznie pozdrawiam. Z Panem Bogiem

O. Jerzy OFM Cap

z Republiki Środkowoafrykańskiej

A BIEDNI... CORAZ BIEDNIEJSI

● Przed okresem wielkich odkryć geograficznych poziom życia w wielu krajach dzisiejszego Trzeciego Świata był znacznie wyższy, niż w Europie. Motorem do podejmowania dalekich i niebezpiecznych wypraw była głównie... żądza wzbogacenia się.

● Na początku XVIII w. na skutek ekspansji europejskiej poziom się wyrównał (1 : 1). W połowie XIX w. przechylił się na korzyść Europy (2 : 1). Przed I wojną światową wynosił już 3,4 : 1. Po II wojnie światowej - 5,2 : 1. Ale tempo rozwierania się tej przepaści rośnie.

● W r. 1960 20% najbogatszych zarabiała 30 razy więcej niż 20% najbiedniejszych. W r. 1997 - 74 razy. W r. 2000 - 81 razy. Według prognozy na r. 2030 będzie to już 120 razy.

● 20% najbiedniejszych przed 30 laty posiadało 2,3% bogactw światowych, obecnie - zaledwie 1,4%.

TRZYMAJMY SIĘ OŁTARZA

List Jacka Wójcika, Głównego Odpowiedzialny Ruchu Maitri, na spotkanie oplatkowe w Gdańsku.

Warszawa, 27.01.2007

Kochani

Spotykacie się dzisiaj w szerszej wspólnotcie, ażeby celebrować radość z faktu, iż „Chwała zamieszkała w naszej ziemi. Łaska i wierność spotkały się ze sobą, całują się sprawiedliwość i pokój” (por. Ps 85, 10-11). Te słowa psalmisty przeżywam jak „całowanie się Nieba z ziemią”.

Dla nas ta celebrowanie ma nie tylko wymiar przyjemności, ale przede wszystkim jest celebrowaniem tajemnicy Boskiego wyrzeczenia. Nie jesteśmy w stanie do końca zrozumieć, dlaczego Syn Boży „nie skorzystał ze sposobności, aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie” (Flp 2, 6). Jednocześnie jednak dane jest nam nieudolnie naśladować Jego ogołocenie. Robimy to na różne sposoby, choćby przez nasz udział w Adopcji Serca. Jedni z nas naśladowują Go okazjonalnie, innym Adopcja Serca i w ogóle chęć pomagania przewróciła życie. I jedni i drudzy jesteśmy świadkami tego, że ogołocenie podejmowane nawet w najmniejszym wymiarze nie jest radością. I w tym się zawiera nasze doświadczenie „brania”, przeżywanego właśnie najbardziej wtedy, kiedy się „daje”.

Nie sposób przy tej okazji nie zauważyć, że nasze działania nie zawsze budzą aplauz. W zeszłym Tygodniu Radio Maryja i Telewizja Trwam dwukrotnie nadały powtórzenie swojej audycji z marca 2006, w której znalazły się elementy skierowane przeciwko naszym intencjom i sugerujące moralną dwuznaczność naszej pracy. Stało się tak pomimo mojego listu skierowanego po pierwszej audycji do ks. arcybiskupa Sławoja Głódzia, w którym prosiłem w imieniu nas wszystkich o pomoc. Nie dostałem na ten list żadnej odpowiedzi. Teraz też rozdzwoniły się telefony z różnych naszych wspólnot, żebym ponownie interweniował. Nie zrobiłem tego, bo mam świadomość, że żyjemy w czasach braku szacunku do dobrego imienia drugiego człowieka i braku możliwości obrony dobrego imienia również wewnątrz samego Kościoła. Powinniśmy wyciągnąć z tego morał, że byśmy sami nigdy o nikim źle nie mówili. A wiemy, że jest to bardzo trudne.

Na pocieszenie mogę Wam tylko powiedzieć, że dzień po tej audycji otrzymaliśmy telefon od księdza z Komisji Misyjnej Episkopatu z zapytaniem, czy może skorzystać z treści zawartych na naszych stronach internetowych do budowania stron Komisji poświęconych ratowaniu życia. Niech ta wiadomość będzie dla Was jakimś pocieszeniem.

Wiem też, że będziecie dzisiaj gościć Waszego Pasterza, ks. arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego. Niech Jego obecność wśród Was będzie odbierana jako wyróżnienie. Rozumieją to członkowie tych wszystkich na-

szych wspólnot, którym nie udało się osiągnąć zainteresowania bądź zrozumienia swojego biskupa. Pielegnujcie proszę tę więź, postrzegając ją jako dar od Kościoła i jednocześnie probierz zgodności Waszego życia z życiem całego Kościoła.

Rozwijając ostatnią myśl chcę powiedzieć, że obserwuję w całym naszym Ruchu postępujące powoli od kilku lat zaniedbanie polegające na „lenistwie” w sprawach Liturgii. Z jednej strony cechą wyróżniającą nasz Ruch było przekonanie, że modlitwa bywa często nadużywana i traktowana jako czynność zastępcza tam, gdzie niezbędne jest działanie. Jednocześnie byliśmy też zawsze przekonani, że modlitwa jest pierwszym działaniem chrześcijanina. Wszystko zawsze zaczęliśmy od modlitwy. Ufam, że i dziś modlitwa poprzedza nasze spotkania, nasze decyzje, nasze wybory nowych kierunków działań. I to nie ta modlitwa, w której Bóg jest przywoływany tylko po to, żeby wspierał nasze pomysły, ale ta modlitwa, w której pytamy Go o Jego zdanie i próbujemy rozpoznać Jego pomysły na nasze sprawy.

Dla mnie najważniejszą modlitwą jest Eucharystia i pełny w niej udział. Z niej czerpię siłę. Jeśli wytrzymałem tyle lat, to dlatego, że trzymam się Ołtarza. Siostra Faustyna napisała, że Bóg z ołtarza rządzi całym światem, a w innym miejscu, że On nadaje naszym uczynom moc nadprzyrodzoną. Zdajemy sobie chyba Wszyscy sprawę z tego, że nasza praca zaspakaja tylko kroplę w morzu potrzeb. Patrząc jeszcze głębiej rozumiemy chyba, iż nie mamy żadnych własnych gwarancji, że przyczyniamy się do poprawy tego świata. Tylko Bóg może sprawić, że nasze działania nabiorą sensu, że staną się nadprzyrodzone. Nie oddalajmy się od Ołtarza. Częstszy od przeciętnego udział w Liturgii da nam siłę do przetrwania różnego rodzaju „ciemnych nocy” na naszej drodze. Liturgia będzie też czasem, który przynosi pomysły pochodzące z Nieba.

Rozmawiałem na ten temat z księdzem Romanem Foryckim, który obiecał, że swoje tegoroczne spotkania z nami będzie przygotowywał pod kątem ożywienia naszego uczestnictwa w Liturgii. Ja ze swojej strony proszę: Trzymajmy się Ołtarza. Wiem, że jesteście zapracowani. Macie swoje obowiązki domowe i rodzinne. Macie swoje obowiązki zawodowe. Jesteście też ludźmi o różnych zainteresowaniach. Jestem jednym z Was i przeżywam to wszystko podobnie. To wszystko jest piękne i jest bogactwem naszego Ruchu. Do tego wszystkiego dodajcie wielki wysiłek utrzymania pod parą maszyny stałej pomocy dla tysięcy młodych ludzi. Żeby nie zawieść ich nadziei - trzymajcie się Ołtarza.

Miniony rok miał też swoje akcenty przyjemne. Przede wszystkim pragnę zwrócić Waszą uwagę na fakt, że w maju Papieska Rada do spraw Dialogu Międzyreligijnego w swo-

im liście skierowanym do buddystów z okazji święta Narodzin Buddy poruszyła potrzebę współdziałania chrześcijan i buddystów w świecie. Rada w sposób otwarty wzywa do oparcia tej współpracy przez chrześcijan na *agape* a przez buddystów na *metta*. To słowo jest użyte w języku pali, a w sanskrycie oznacza dokładnie *maitri*. Mamy na nowo odkrywać znaczenie słowa „miłość”. Jak mi się wydaje, jest to pierwszy dokument tej rangi, w którym Watykan wyraźnie wskazuje, że miłość, choć inaczej nazywana, ma przecieć swoje jedno źródło - w Niebie. A my w ten sposób otrzymaliśmy kolejną wskazówkę trafności naszego wyboru przyjętego 30 lat temu i z trudem do dziś podtrzymanego. Dobrze, że doczekaliśmy takiego dnia.

Dzisiejsze spotkanie jest również okazją, żeby ogarnąć wszystkich serdeczną myślą. W grudniu zmarł księgowy wspólnoty toruńskiej. Wcześniej w lutym zmarł ksiądz Stanisław Kuraciński, pallotyn, współtwórca Adopcji Serca. W kwietniu zmarł o. Marian Żelazek, werbista. To są ludzie, od których nasz Ruch nauczył się wiele. Dzisiaj włącznie ich oraz wszystkich, którzy w minionym roku przeszli do pełnego życia, w Wasze spotkanie. Miejcie świadomość, że są z Wami.

Ogarnijcie także myślą i dobrym słowem osoby z różnych powodów nieobecne. Szczególnie te osoby, które tworzyły Ruch, które budowały Adopcję Serca, a dzisiaj są gdzie indziej. Niech ogarnie ich dzisiaj Wasza wdzięczna modlitwa. Nie wymazujemy ich imion z naszej pamięci, choćby między nami różnie się układało. Jesteśmy kontynuatorami dobra, które oni tworzyli.

Ja ze swojej strony serdecznie Was dzisiaj pozdrawiam i dziękuję za wszystko, co od Was nieustannie otrzymuję. W szczególności dziękuję Ks. Arcybiskupowi za życzliwe towarzyszenie nam przez te długie lata i proszę błogosławieństwo dla naszych starań.

OTRZYMAŁAM POMOC

Placówka misyjna w Bertoua-Enia w Kamerunie, prowadzona przez Siostry Męki Pana Naszego Jezusa Chrystusa (Pasjonistki), otrzymała od nas wsparcie w wysokości 2.000 euro. Niedawno otrzymaliśmy krótki listek z podziękowaniem za tę pomoc.

Bertoua, Kamerun 18.12.2006

Nasi kochani Przyjaciele Misji

Bóg zapłać za wiadomości i za troskę o nas, misjonarzy. Od 20 lat pracuję na wschodzie Kamerunu. Otrzymałam pomoc na dożywianie najbardziej potrzebujących i głodnych dzieci, młodzieży i chorych na AIDS. Pragnę połączyć moje gorące podziękowania za ofiary z życzeniami bożonarodzeniowymi. Niech Dziecię Jezus Wam wszystkim błogosławi, udziela zdrowia, radości i pomnaża miłość w Waszych sercach. Nowy Rok 2007 niech będzie opromieniony łaską Pana dla każdego z Was. Zapewniam o gorącej modlitwie w Waszych intencjach.

Siostra Tomaszka Sadowska, Pasjonistka

LISTY Z SUDANU

Do wrocławskiej wspólnoty Ruchu Maitri, która podjęła się zadania organizowania Adopcji Serca na rzecz sierot z Sudanu, dotarły w ostatnim czasie dwa listy od s. Elżbiety, salezjanki, która korzystając z naszego wsparcia, organizuje w tym kraju pomoc dla najbardziej potrzebujących dzieci.

Chartum, 3.11.2006 r.

Serdecznie pozdrawiam wszystkich we Wspólnocie Maitri

Dziękuję za ostatnie dwa e-maile. Otrzymałam je, ale nie byłam w stanie odpowiedzieć wcześniej. Byłam chora - dziwne przeziębienie trwało prawie dwa miesiące i właściwie jeszcze nie czuję się dobrze. Dziękuję za sprzedanie krokodyłów-breloczków. Nie będzie problemu z nabyciem nowych, ale będę musiała czekać na odpowiednią okazję, by je przesłać do Polski.

Jeśli chodzi o adopcję nowych dzieci, jest to praca dla mnie i mam nadzieję, że powoli uda mi się przesłać nową porcję dokumentów. Mam tylko serdeczną prośbę do członków Maitri. Otóż w obecnej sytuacji w Sudanie rodziny, które przybyły na północ kraju z południa, myślą poważnie o powrocie. Oznacza to, że rodziny dzieci adoptowanych mogą nagle wyjechać, jak to się dzieje z wieloma rodzinami. Ci, którzy adoptują dzieci, muszą o tym wiedzieć, by nie było potem rozczarowania i cierpienia. My, siostry pracujące tutaj, też chciałabyśmy widzieć owoce naszej pracy, a tu nagle ktoś niespodziewanie wyjeżdża - czasami nawet w połowie roku szkolnego. Najważniejsze, by byli szczęśliwi.

Jesteście moimi Drogimi Przyjaciółmi i czuję wielką potrzebę serca, by podzielić się z Wami, a jednocześnie pochwalić, moją szczególną radością. Otóż obchodziłam mój jubileusz 25-lecia ślubów zakonnych. Uroczystość odbyła się 24 października, chociaż właściwy dzień był 5 sierpnia. Planowałyśmy we wspólnocie, że będzie to skromna uroczystość w domu w gronie Sióstr Salezjanek, Księży i Braci Salezjanów oraz niewielkiej liczby najbliższych przyjaciół. Gdy się o tym dowiedział tutejszy Ks. Biskup, pouczył nas, że to nie jest nasza prywatna uroczystość, ale Kościoła, że wszystko ma być w parafii z udziałem duchowieństwa i wiernych. To jest dzień wdzięczności Bogu, dzień świadectwa i modlitwy o nowe powołania.

Mszy św. przewodniczył sam Biskup Daniel. Była to naprawdę piękna uroczystość, której nie czuję się godna, chociaż jestem bardzo szczęśliwa. Byłam świadoma i wciąż jestem, że to nie było dla mnie, ale dla Tego, który mnie powołał, darzył szczególną miłością i strzegł na dnie Swego Serca. Było dużo kapłanów, sióstr ze wszystkich tutaj obecnych zgromadzeń, wielu przyjaciół i bardzo dużo wiernych. Właściwie uroczystość odbywała się na zewnątrz, bo nasz kościół parafialny nie byłby w stanie pomieścić wszystkich obecnych. Liturgia była pięknie przy-

gotowana - oczywiście wszystko po arabsku. Poza tym taka niezwykła atmosfera skupienia, ciszy i modlitwy, że w pewnym momencie podczas Mszy św. dyskretnie popatrzyłam do tyłu, czy są ludzie. Wszystko to zachowuję w sercu jako dar Boży, Jego serdeczny uśmiech i błogosławieństwo na to, co jest przedemną, a znane tylko Jego miłości.

W czasie Mszy św. złożyłam w kielichu razem z moim życiem tych wszystkich, których Bóg dał mi radość spotkać w czasie mojego życia i w czasie tych 25 lat życia konsekrowanego. Niech Pan wynagrodzi i wysłucha pragnień serca poszczególnych osób. Szczególnie pamiętałam, poza swoją Rodziną, o współsiostrach z mojego roku, które będą obchodzić ten jubileusz w Polsce.

Pamiętałam także o Was, zwłaszcza tych wszystkich, których spotkałam, będąc w Polsce. Widziałam Wasze twarze i dziękuję Bogu za Waszą obecność w moim życiu, za Waszą wiarę i poświęcenie dla dobra ludzi, z którymi pracuję, za Wasz przykład życia i ciągłe wsparcie duchowe i modlitwne. Niech Wam Pan to wszystko wynagrodzi. Zapewniam o dalszej pamięci w modlitwie

Siostra Elżbieta

Chartum, 25.11.2006 r.

Serdecznie pozdrawiam, tym razem z zimnego Sudanu. Temperatury spadły u nas do 20 stopni, a to oznacza, że jest bardzo zimno. Wielu ludzi cierpi. Jak jest gorąco, to wszyscy cierpią, ale jak jest zimno, to cierpią biedni, bo nie mają się czym przykryć w nocy ani w co się ubrać w dzień. Dzieci zaczęły przychodzić do szkoły bardzo późno, bo i słońce jest leniwe: nie chce wstawać i budzić ludzi, a nie wszyscy mają zegarki. Na szczęście nauczyciele w tym roku nie biją dzieci za spóźnienie, tylko rozmawiają z nimi. Wiedzą, że nigdy bym na to nie pozwoliła, bo serce by mi pękło. Wszyscy w tym kraju są bardzo zranieni. Mimo to w końcu ktoś musi zrozumieć, że zadawanie bólu nie rozwiąże problemu.

Oprócz pozdrowień zwracam się z prośbą o modlitwę. Ostatnio żyjemy jak na śpiącym wulkanie. Sytuacja nie jest ciekawa: rozłam w rządzie i wojsku. Mniej więcej tydzień temu zastrzelono kogoś, kto opowiadał się za interwencją międzynarodową w Darfurze. Następnie zabito 5 żołnierzy, po nich następnych. Są aresztowania. Dzisiaj w naszej miejscowości Hilla Mayo, szkoły państwowe wysłały dzieci do domu bardzo wcześnie. Zrodziła się atmosfera paniki. Wszędzie jest pełno wojska, zwłaszcza na dachach domów, skąd obserwują, co się dzieje.

Planowałyśmy we wspólnocie pojechać na nocną adorację do katedry około 20 km od nas, aby się przygotować do jutrzejszej uroczystości Chrystusa Króla Wszechświata, ale w tej sytuacji zdecydowałyśmy zostać w domu. Będziemy adorować Jezusa w naszej kaplicy. Jeszcze raz proszę o modlitwę, by pozwolono Chrystusowi królować w Sudanie. Z serca dziękuję

Siostra Elżbieta

NAJSTARSZA CERAMIKA ŚWIATA

W Mali (Afryka), na stanowisku archeologicznym Ounjougou, odnaleziono w latach 2002-2005 pozostałości najstarszej znanej ceramiki na świecie z epoki paleolitu. Na znalezisko składa się sześć fragmentów naczyń glinianych, odkrytych w warstwie sprzed 11.400 lat (rolnictwo w owym czasie nie było jeszcze znane). Niemniej same naczynia mogą być jeszcze starsze - nawet o 1.000 lat.

Stanowisko, na którym dokonano odkrycia, mieści się w pobliżu uskoku Bandiagara, formacji geologicznej, która została wpisana w r. 1989 na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Naturalnego UNESCO. Naukowcy zapowiedzieli podjęcie w najbliższym czasie badań w pobliskich jaskiniach, skąd mogły pochodzić szczątki ceramiki.

Wykopaliska na stanowisku Ounjougou, które rozpoczęły się w r. 1997, prowadzone są w ramach programu „Społeczność ludzka i paleośrodowisko w Afryce Zachodniej” - największego obecnie programu badań archeologicznych w Afryce. Wykopaliska pod kierunkiem prof. Erica Huysecoma z Uniwersytetu w Genewie prowadzi 28-osobowy interdyscyplinarny zespół naukowców, głównie ze Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Mali, Niemiec i Francji. W Ounjougou odnaleziono również wiele narzędzi kamiennych i innych zabytków, które potwierdzają ciągłość osadniczą na tym miejscu od okresu paleolitu. Stanowisko mieści się w wąwozie, który wypełniają kolejne, bogate w zabytki warstwy kulturowe.

Zdaniem prof. Huysecoma najstarsza znana ceramika powstała w wyniku ewolucji starszych form naczyń, które wykonywano z mniej trwałych materiałów. Według niego nowe potrzeby ludności Afryki wiązały się z ówczesnymi zmianami klimatycznymi pod koniec epoki lodowcowej. Spowodowały one rozszerzenie się w kierunku północnym pasa roślinności trawiastej. Wówczas żyjący tam ludzie zaczęli zbierać i spożywać ziarna dziko rosnących zbóż, co wymagało nowych sposobów przechowywania i przygotowywania (a więc też gotowania) pokarmów. To zaowocowało wynalezieniem wypalanych naczyń ceramicznych.

Początek występowania najwcześniejszej ceramiki łączy się z pojawieniem się pierwszych kamiennych grotów strzał. To również, według prof. Huysecoma, ma związek ze zmianami klimatycznymi. Strzały zaczęto używać do polowania na niewielkie zwierzęta żyjące na sawannie, jak ptaki czy zające.

Do tej pory za najstarsze uważano znaleziska ceramiki z Bliskiego Wschodu sprzed 10 tys. lat oraz z regionu Sahary środkowej i wschodniej sprzed 9-10 tys. lat.

Opracował Wojciech Zięba

O. MARIAN ODSZEDŁ DO NIEBA

Trafiły do nas życzenia świąteczne z Puri. Z listu dowiedzieliśmy się też, że współpracownicy zmarłego niedawno o. Mariana Żelazka obchodzili tam Boże Narodzenie razem z około 1500 braćmi hinduistami, dotkniętymi trędem. Dzielili z nimi wspólny posiłek świąteczny. Dzieci ze szkoły Beatrix grały i tańczyły, ilustrując historię Bożego Narodzenia. Dostały też prezenty. W liście nie zabrakło też ciepłych słów pod naszym adresem:

„W łączności z naszymi i Waszymi drogimi osobami tu w Puri, my z Ishopanthy Ashram, mieszkańcy kolonii Karunalaya i dzieci ze szkoły Beatrix, życzymy Wam radości i nadziei Bożego Narodzenia. I Wy macie udział w naszym Bożym Narodzeniu. To Wy przynosiscie Boże Narodzenie nam oraz naszym i Waszym ludziom.”

W dalszym ciągu listu czytamy, jak kontynuowane jest dzieło o. Mariana.

O. Marian Żelazek SVD odszedł do Nieba

Rok 2006 w Ishopanthy Ashram obfitował w wydarzenia. Najbardziej znaczące było pożegnanie naszego ukochanego Ojca Marian 30 kwietnia. Po 56 latach służby ludziom w Indii poszedł po wieczną nagrodę. Przez ostatnie 31 lat mieszkał w Puri, gdzie służył ubogim, zwłaszcza ludziom dotkniętym trędem. Za życia zwykł mówić, że chciałby umrzeć z marszu i między swoimi w Karunalaya. Pan Bóg obdarował go zgodnie z tymi życzeniami. O. Marian i ja byliśmy zaproszeni do świętowania niedzieli w kolonii dla trędowatych. Po radości wspólnej uczty ze swymi kochanymi naznaczonymi trędem ludźmi odszedł na wieczną radość uczty niebieskiej.

Świątobliwy o. Marian żyje nadal w sercach swoich ludzi i błogosławi nam. Z Jego błogosławieństwem usiłujemy podążać Jego śladami. Pan Lalit i wszyscy, którzy byli częścią Jego zespołu, kontynuujemy naszą służbę. Przełożeni Werbistów i nasz arcybiskup Cuttack-Bhubaneswar wezwali mnie do podjęcia odpowiedzialności za dzieła, które pozostawił o. Marian.

Ośrodek opieki nad trędowatymi Karunalaya

Ośrodek Karunalaya jest domem dla osób dotkniętych trędem. O. Marian zaczął tam pracę w 1976 r. na wezwanie i z poparciem władz miejscowych powiatu i miasta Puri. Ośrodek opiekuje się ok. 1000 mieszkańców i 450 pacjentami z zewnątrz. Mamy 22-łóżkowy szpital z wyposażeniem do wykonywania operacji, testów laboratoryjnych i gabinetem stomatologicznym. Opieka medyczna jest udzielana w przychodni, przez opatrywanie ran, obuwie ortopedyczne, terapię parafinową itp.

Ośrodek opiekuje się ok. 80 bezradnymi pacjentami, zaopatrując ich w żywność, ubrania, leki i inne niezbędne rzeczy. Każdego

dnia rozdzielamy mleko ok. 200 dzieciom i niedożywionym pacjentom. Ośrodek organizuje też różne programy rehabilitacyjne, dając możliwość zatrudnienia w małych zakładach produkcyjnych przy wyrobie przedmiotów z ropy, zakładach krawieckich czy na farmie.

Karunalaya straciła świątobliwego O. Mariana, ale my kontynuujemy wszystkie programy jak poprzednio. Mamy w planie zachować stałe sprawdzanie stanu zdrowia mieszkańców kolonii, szkolenie kobiet w prowadzeniu grup samopomocowych, pomoc w zatrudnieniu młodzieży i organizowanie uświadamiających programów społecznych.

Centrum dialogu i duchowości

O. Antonio Pernia, Generał Werbistów, 21 stycznia 2006 dokonał inauguracji Centrum dialogu i duchowości Ishopanthy Ashram. O. Marian powiedział mi, że jest to Jego ostatnie marzenie. Próbowaliśmy marzyć razem z Nim i kontynuować pracę, by je urzeczywistnić. Centrum może być wykorzystane na różne sposoby. Mieliśmy już rekolekcje dla księży i osób konsekrowanych, programy szkoleniowe dla animatorów i seminaria. Gościliśmy też sporą liczbę osób z Indii i z zagranicy. Jeszcze ok. jednej trzeciej budynku i połowa umeblowania wymaga dokończenia.

Szkoła Beatrix

O. Marian otworzył szkołę w 1983 roku dla dzieci osób okaleczonych trędem, którym odmawiano przyjęcia do szkół publicznych z powodu dyskryminacji. Szkoła ma 2 klasy przygotowawcze i kształci do 7 klasy łącznie. W tym roku mamy w szkole 620 dzieci i 18 osób personelu. Szkoła jest znana z dobrego poziomu nauczania i dyscypliny. Dla dzieci pacjentów trędowatych stała się ona szkołą integracji osób dotkniętych chorobą z resztą społeczeństwa. Dom dzieci Karunalaya, przylegający do naszej szkoły, jest internatem dla 55 dzieci pacjentów trędowatych z różnych części Orissy. Większość ich rodziców żyje z żebraniem. Gdyby nie znalazły się w domu Karunalaya, towarzyszyłyby swoim rodzicom na ulicach. Nowy zespół sióstr z zakonu powołanego specjalnie do pracy wśród trędowatych zgodził się dołączyć do zespołu Ishopanthy od stycznia 2007 r. Jesteśmy Wam wdzięczni za przyłożenie rąk do pomocy o. Marianowi, a teraz nam w Ishopanthy Ashram, dla pacjentów z Karunalaya, dzieci ze szkoły Beatrix oraz centrum dialogu i duchowości. Z wdzięcznością wspominamy lekarzy-wolontariuszy (pediatrów, stomatologów), pielęgniarki i innych, którzy regularnie służyli pomocą naszym trędowatym i dzieciom w naszej szkole. Z Waszą pomocą będziemy mogli kontynuować misję o. Mariana, którą zapoczątkował i dźwigał przez długich 30 lat.

P. T.K. Kurian, SVD
Ishopanthy Ashram, Puri

ZACZAŁEM NOWE ŻYCIE

Moja Mamo Anno

Twój list doszedł do mnie kilka dni temu i jest dla mnie źródłem ogromnej radości. Jestem szczęśliwy, wiedząc, że zdrowie Ci dopisuje i że Bóg Ci błogosławi.

Zostałem niedawno ochrzczony w mojej parafii w Ruhango. Dzieliłem radość z moją rodziną i moim chrzestnym, który był ubrany w czarną koszulę i czarne spodnie. Nazywa się Hakizimana Jean Claude, jest żonaty i ma jedno dziecko.

2 października obchodzimy świętego Sardi - szukałem informacji o tym świętym, ale nic głębszego nie znalazłem. Mam nadzieję, że już otrzymaliście moje zdjęcie z chrztu. Sam wybrałem imię Sardi na pamiątkę dnia, w którym zechciałaś zostać moją matką. 2 października 1996 roku rozpocząłem nowe życie, kiedy Ty zostałaś moją matką i pocieszyłaś mnie.

Obecnie jestem na uniwersytecie (UNIR), którego siedziba jest w Ruhengeri. Zaliczyłem pierwszy rok propedeutyki (przygotowawczy) i zostałem przyjęty. Studia wyższe bardzo różnią się od nauki w szkole średniej. Studia uniwersyteckie idą mi dobrze, oprócz niektórych trudności. Uczymy się matematyki, biologii, chemii, fizyki i angielskiego. Po 15 godzinach wykładów mamy pierwszy egzamin. Robimy czasami doświadczenia, ale nie za często. Jest nas bardzo dużo w klasach. Grupa liczy 70 osób i w tak dużych grupach robienie doświadczeń w laboratorium nie jest możliwe, ponieważ ekipa, która przeprowadza doświadczenia, nie powinna przekraczać 5 osób. Mamy jedynie egzaminy pisemne, bez egzaminów praktycznych. Brakuje nam wykwalifikowanych profesorów.

Życie jest trudne, ponieważ mieszkanie i wyżywienie kosztuje ok. 40 dolarów miesięcznie. Musimy robić fotokopie notatek z wykładów i wszystkiego, czego się uczymy. Oto trudności, które są uniwersytecie:

- brak doświadczeń laboratoryjnych;
- niedostatecznie wykwalifikowani wykładowcy;
- duża ilość studentów w grupach (około 70).

Inne wiadomości są takie, że moja starsza siostra przygotowuje się do zdobycia tytułu magistra, a starszy brat obroni swoją pracę magisterską w listopadzie 2007.

Co słuchać u Was? Jeśli chodzi o mnie, to teraz mam wakacje aż do końca roku akademickiego, który będzie w styczniu. Ponieważ Ty masz doświadczenie w studiowaniu na wyższej uczelni, oczekuję rad, które mi pozwolą lepiej się uczyć.

Życzę Ci szczęścia w Twoich sprawach, dobrej pracy oraz wspaniale przeżytych świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Oby ten rok był pełen pomyślności i błogosławieństwa Bożego.

Twoje dziecko z Adopcji Serca

Kabasele Sardi

MIŁOŚĆ JEST ZAWSZE PŁODNA

W lecie 2006 r. w czasie swego urlopu wrocławską wspólnotę Maitri odwiedziła s. Jolanta Kostrzewska z Rwandy. Pochodzi z Wrocławia, gdzie przed laty uczestniczyła w pracy Ruchu. Zorganizowaliśmy dla niej zbiórkę w pobliżu jej domu rodzinnego, w parafii Matki Bożej Różańcowej na wrocławskich Złotnikach. Wizyta misjonarki była też okazją do wspomnień. Oddajmy jej głos.

Pierwsze kroki

Moje pierwsze kroki w Ruchu Maitri poczyniłam w roku 1979, kiedy jako absolwentka liceum ekonomicznego zaczęłam uczyć się na wykłady z etyki Wujka, czyli ks. Zienkiewicz, duszpasterza akademickiego, dla studentów wrocławskich uczelni. W tym czasie podjęłam również pracę zarobkową.

Pragnienie pogłębienia wiedzy religijnej popchnęło mnie i moją koleżankę z liceum do uczęszczania na te wykłady, mimo że nie byłyśmy studentkami. Byłyśmy zawsze bardzo ciepło przyjmowane zarówno przez Wujka, jak i innych uczestników.

W tym samym budynku początkująca wówczas grupa Maitri miała swój pokój, gdzie magazynowała zbierane ze zbiórek używane rzeczy, zwłaszcza odzież. Któregoś dnia przeczytałyśmy ogłoszenie zapraszające do współpracy w wysyłce paczek dla Matki Teresy z Kalkuty. Bardzo nas to zainteresowało, szczególnie dlatego, że chcieliśmy się dowiedzieć czegoś więcej o Matce Teresie. Zaangażowane byłyśmy w inne jeszcze duszpasterstwa, jak Duszpasterstwo Młodzieży Pracującej i grupę charytatywną, pomagającą w domu opieki dla osób starszych. Dom ten znajdował się niedaleko „czwórki” (pierwszej siedziby wrocławskiej wspólnoty Maitri). Regularnie dwa razy w tygodniu pomagałyśmy tam w różnych pracach.

W tym czasie członkowie Ruchu Maitri spotykali się od czasu do czasu. Trudno mi przytoczyć imiona osób odpowiedzialnych. Najczęściej przychodziłyśmy do pokoju maitrowskiego i przynajmniej raz w tygodniu same przygotowowałyśmy paczki do wysyłki. Mogłyśmy tam przychodzić jedynie w godzinach wieczornych, dlatego jedna z osób najbardziej zaangażowanych w Ruchu odwiedzała nas, by nam przekazać trochę nowin z Ruchu i zapoznać nas bardziej z jego zasadami. Takich dziewcząt jak my, pomagających w prostych pracach, było więcej, i to z nimi spotykałyśmy się najczęściej przy wspólnej pracy. Trwało to przez cały rok 1979 i część roku 1980, do czasu mojego wstąpienia do Zgromadzenia Sióstr Służek Najświętszej Maryi Panny Niepokalanej. Jest to zgromadzenie bezhabitowe, założone w roku 1878 (a więc w czasie zaborów) przez o. Honorata Koźmińskiego, kapucyna z Zakroczymia, a potem z Nowego Miasta nad Pilicą.

Po latach pracy na misjach w Rwandzie dane mi było spotkać się ponownie z Ruchem Maitri. Odwiedził nas w Rwandzie p. Woj-

ciech Zięba z Gdańska i p. Josef Kuchyňa z Czech. Przyjechali do Rwandy, by na miejscu ocenić, w jakiej formie Ruch Maitri mógłby pomóc tysiącom sierot rwandyjskich po okrutnej wojnie w 1994 r. Wizyta ta zaowocowała współpracą naszej najstarszej placówki w Karama. Włączyłyśmy się do Adopcji Serca i do dziś ta współpraca jest kontynuowana. Po tej wizycie na moich kolejnych wakacjach w Polsce zostałam zaproszona na Spotkanie Krajowe wszystkich maitrowców w Niepokalanowie u oo. franciszkanów. To tam ponownie nawiązałam znajomość z ciągle bardzo aktywną grupą z Wrocławia.

Na tym spotkaniu znowu uświadomiłam sobie, że autentyczna miłość jest zawsze płodna i owocuje nowymi zastępami ludzi gotowych do dzielenia się tym, co tak wiele kosztuje współczesnego człowieka: swoim czasem i umiejętnościami - nie dorywczo, ale z pełną odpowiedzialnością i oddaniem całego swojego wolnego czasu. Jak preżna jest to siła, świadczy ekspansja Ruchu, działającego nie tylko w Polsce, ale i za jej granicami. Ideały ewangeliczne wciąż przyciągają młodych, tak jak ich przyciągały dawniej, aby dzielili się swoim życiem z innymi w geście bezinteresownej miłości. To cieszy, że te pragnienia przekazywane są coraz to nowym pokoleniom, które ohotnie podejmują palczkę od ich już starszych kolegów.

Owoce tego spotkania były moje odwiedziny i spotkania z prawie wszystkimi wspólnotami Maitri w Polsce i Czechach, spotkania z rodzicami adopcyjnymi, wystąpienie w Radio Maryja i innych rozgłośniach, i ponowne uczestnictwo w lubelskim zjeździe Maitrowców. Od kilku lat - ze względu na moje liczne funkcje w Zgromadzeniu - nie było mi dane w tak konkretny sposób uczestniczyć w życiu Ruchu, niemniej pozostał kontakt z niektórymi jego członkami i oczywiście z grupą z mojego rodzinnego Wrocławia. Każdorazowo, kiedy jestem w Polsce, realizujemy wspólne wystąpienia w parafiach wrocławskich, przeprowadzając zbiórki na rzecz najuboższych. Zawsze jestem zbudowana ich determinacją i pełnym oddaniem w organizowaniu takich spotkań, mimo niekiedy wielu przeszkód.

Przez to moje krótkie świadectwo chciałabym wyrazić wdzięczność tym wszystkim uczestnikom Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI, których Pan postawił na mojej drodze, za ich piękne i żywe świadectwo wiary, za ich ofiarność w czynnym głoszeniu miłości bliźniego, za ich odwagę dawania świadectwa o Chrystusie w zlaicyzowanym i coraz bardziej zmaterializowanym świecie oraz za ich młodzieńczy zapał.

Świadectwo o pracy w Rwandzie

Mija już 30 lat pracy naszych sióstr na misjach w Rwandzie. Mnie przypadło w udziale aż 19 z nich. Gdy dzisiaj spoglądam z perspektywy na te lata, widzę, jak wiele łask nam Pan

dał tutaj przeżyć, jak ciągle troszczył się o naszą i Jego misję.

Początki nie były łatwe: adaptacja do nowych warunków życia, zupełnie innej kultury, klimatu, nauka dwóch nowych języków - wymagały od nas oczu i uszu otwartych, by korzystać z doświadczenia innych. Obecnie z czterech pierwszych sióstr tylko dwie pracują na misjach: s. Stanisława Zawadzka i s. Teresa Mroczek. S. Anna Zalińska już nie żyje, a s. Danuta Mazurowska jest czasowo w Polsce i pracuje w naszym sekretariacie misyjnym.

Dopionierek naszej misji dołączyły w różnych odstępach czasu 12 sióstr, z których s. Barbara Wiatkowska pozostała w Rwandzie na zawsze (zginęła w wypadku samochodowym), cztery wróciły na stałe do Polski, zaś siedem pozostałych pracuje w naszych placówkach misyjnych w Rwandzie (Karama, Cyangugu, Butare) i Demokratycznej Republice Kongo (Karhala).

Z naszych powołań tubylczych mamy dwie siostry po ślubach wieczystych (s. Seraphine Uwambajemaria i Marie-Thérèse Mukarusanganwa) i cztery siostry po ślubach czasowych (Marie-Thérèse Mukashyaka, Asumpta Mukesyimana, Thérèse Nyirabemera i Bernadette Nyirampame).

Przyjeżdżając na wakacje do Polski, wielokrotnie spotykałam się z różnymi reakcjami mojego otoczenia. Raz zastanawiano się, jak mogą tyle lat żyć w takim kraju i „niepotrzebnie” narażać się na utratę życia, innym razem zazdrościono mi wspaniałego, pełnego egzotyki życia, gdzie każdy dzień przynosi nowe wrażenia. Brak podstawowych wygód, jak wody bieżącej, światła, trudne drogi dojazdowe, wyczerpująca praca, inny klimat czynią mnie herosem w ich oczach.

Tak naprawdę życie misyjne - jak każde inne powołanie - wymaga po prostu zaangażowania, wtedy wszystko przybiera normalnych kształtów, „nadzwyczajność” ustępuje zwyczajnemu życiu z jego problemami, bólami, z jego wymaganiami podejmowania codziennie na nowo zwykłych czynności. Gdy miłość jest motorem, nic nie wydaje się za ciężkie.

Nawet najbardziej prozaiczne (z ludzkiego punktu widzenia) zajęcia mogą być fascynujące, jeżeli nadamy im właściwych kolorów Bożej Miłości, lub odwrotnie: możemy ciągle czuć się niezadowoleni, nieusatysfakcjonowani tylko dlatego, że nie nadaliśmy naszej zwyczajności rysu nadzwyczajnego, jak czyniła to Mała Tereska z Lisieux czy Matka Teresa z Kalkuty.

W moim życiu misyjnym spotkałam wielu ludzi prostych, którzy nie skończyli żadnej szkoły, a którzy mieli dużo mądrości życiowej, którzy uczyli mnie, jak kochać, jak żyć w prostych warunkach, jak się cieszyć życiem - wspaniałym darem od Boga. Niektórzy z nich w tragiczny sposób odeszli już do Pana, z innymi jestem do dzisiaj, dzieląc pracę czy spotykając się przy różnych okazjach. Było ich wielu: Emmanuel, Alphoncine i jej córeczka

- chore na AIDS, ksiądz François Ngomirakiza, Jacobo, Christine, Pélagie, Madleine, Immaculée, Bertylida i jej dzieci oraz inni, których imion już nie pamiętam, pozostał jednak w pamięci ich obraz, obraz ludzi, którzy już ukończyli bieg i otrzymali zapłatę od Pana - niewiedzący wieniec chwały.

Są i ci, którzy przeżyli koszmar wojny: Françoise, Viateur, Izabela, Frimini, Sérapie, Clotilde, Béatrice, Mukarupapuro, z którymi spotykam się na co dzień i wspólnie uczymy się cierpliwości, przebaczenia, wyrozumiałości, zaczynania dnia z uśmiechem na ustach i wdzięcznością Bogu za jeszcze jeden dzień życia. Po tragicznych przeżyciach wojny niełatwo wywołać uśmiech na twarzy sierot, które widziały okrutną śmierć swoich rodziców. Niełatwo uczyć ich od nowa zaufania do dorosłych, którzy tak okrutnie je potraktowali w przeszłości; cieszyć się z drobnych radości, jakie przynosi codzienność. Jak na razie, życie zawsze brało górę nad śmiercią i destrukcją, i po wielu wysiłkach z naszej strony ukazało swoje owoce w postaci zaangażowania młodych w walkę o godność, sprawiedliwość, pokój i Boga w ich życiu.

Młodzi to rwący górski potok, jeżeli w porę nie pokieruje się ich nurtem, mogą stać się siłą destrukcyjną, ale gdy się ich ujmie w „koryto” wiary, mogą być wspaniałymi budowniczymi lepszej przyszłości, gdzie miłość i dobro mają tak wiele do powiedzenia. Sasiadujemy z parafią oo. bernardynów. Jest to bardzo prężna wspólnota, która wyciska piętno Biedaczyny z Asyżu - św. Franciszka w środowisku parafialnym. Świecka Rodzina Franciszkańska czyni wiele uczynków miłosierdzia w swoim środowisku, pomagając biednym w uprawie roli, konstrukcji prostego domu z błota, załatwieniu niezbędnych spraw w urzędzie, wspólnej modlitwie czy pomocy w czasie choroby.

Nasza młodzież nowicjacka czynnie uczestniczy w tych odwiedzinach, ucząc się, jak odpowiadać na wezwania środowiska, by przy prostych, ubogich środkach móc pomóc drugim. Uczą oni ludzi korzystania z ofiarowanej im pomocy tak, by wysiłek włożony w polepszenie ich bytu nie został zaprzepaszczone przez niedopatrzania czy ignorancję. Dzięki pomocy z Polski widzimy, jak wiele rodzin po prostu stanęło na własnych nogach, jak po latach beznadziei słońce ufności w lepszą przyszłość znów zaświeciło na niebie ich życia. Są również i tacy, którzy mimo wysiłków ze strony innych nie potrafili się usamodzielnic i ciągle potrzebują nie tylko wsparcia materialnego, ale i moralnego, bo za bardzo zostali zranieni przez życie. Staramy się, by pomoc materialna szła w parze z pomocą duchową oraz by ci, którzy ją otrzymują, mogli pojednać się z sobą i z innymi.

Mimo że od wojny dzieli nas 12 lat, wielu ludzi żyje jeszcze w nienawiści i chęci zemsty. Jednak to do nich czujemy się szczególnie posłani. Niełatwo dotrzeć do ich świata uczuć, ale powoli Pan czyni cuda, a szczególnie Jego Matka Maryja. Różaniec jest najskuteczniejszym narzędziem przemiany.

Objawienia w Kibeho pokazały ludziom, jak bardzo potrzeba nam nawrócenia, modlitwy, pokuty i postu, by powykrzywane drogi naszego życia znów mogły powoli skierować się ku bliźnim w pokojowym współistnieniu i wspólnym szukaniu dróg pojednania. Wyrażając Wam wdzięczność za wszelką pomoc, zarówno tę duchową, jak i materialną, polecamy Wasze sprawy dobremu Bogu i prosimy, by On sam był Wam nagrodą za dobro czynione bliźnim.

Polecam Waszym modlitwom naszą misję w Rwandzie i Kongo. Szczęść Boże

S. Jolanta Kostrzewska

Śłużka NMP Niepokalanej z Mariówki

JESTEM JUŻ KSIĘDZEM

Z Kamerunu dotarł do nas z dużym opóźnieniem bardzo miły list od naszego byłego podopiecznego, który dzięki wsparciu w ramach Adopcji Serca ukończył studia w seminarium duchownym.

Teudi, Kamerun, 24.08.2006

Witaj, Maitri

„Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom jego upodobania”. W ten sposób chciałbym Wam zakomunikować moją radość z otrzymania 17 czerwca 2006 r. święceń kapłańskich z rąk ks. bp. Antoine Ntalou, arcybiskupa diecezji Garoua w Kamerunie.

Tak, jestem już księdzem, bardzo z tego powodu zadowolonym. Wszystko odbyło się w pokoju i pogodzie. Podczas samej ordynacji, jak i Mszy dziękczynnej w mojej parafii 25 czerwca, towarzyszyło nam bardzo wielu muzułmanów. Wszyscy przyszli mnie wspierać, bo pochodzę z rodziny islamskiej. Byli uradowani, widząc moje wyświęcenie na księdza, a świadczą o tym ich postawy uwiecznione na zdjęciach.

Osobiście chciałbym Wam przekazać moje podziękowania za wszelką pomoc duchową, moralną i materialną. Niech Bóg błogosławi Was i Wasze działania. Jestem wciąż w jedności z Wami, a w szczególności z moim dobroczyńcą, Tatą Jackiem.

Z radością Wasz Syn

Maurice Yaya Sardé Mana

Ksiądz Maurice był przez nas wspierany od szkoły średniej. Jest półsierotą (ojciec zmarł w r. 1984), wywodzi się z rodziny muzułmańskiej i pogańskiej. W seminarium był od jesieni r. 1998 (studia trwały 8 lat). 12 czerwca 2005 r. otrzymał święcenia diakonatu. Pomoc otrzymywał za pośrednictwem s. Pauliny Megier z Tcholliré (Kamerun).

SPOTKANIE Z SIOSTRĄ AGNIESZKĄ CZ. V

Kolejny fragment wypowiedzi s. Agnieszki Ossowskiej, misjonarki z Kamerunu, która odwiedziła nas w ubiegłym roku i spędziła z nami kilka bardzo ciekawych godzin.

AIDS

Trzeba w Kamerunie mówić o AIDS, ponieważ śmiertelność jest coraz większa. Ale nikt nie chce tego robić. Nawet jak ktoś wychodzi ze szpitala, to nigdy nie powiedzą, że umrze na AIDS - umrze np. na dur brzuszny.

My mówimy o tym w kościele, mówimy na spotkaniach z młodzieżą, na katechizacji. Trzeba o tym mówić w szkołach. Ale do szkół państwowych nie mamy łatwego wejścia. Obok nas w odległości ok. 300 m jest olbrzymie liceum techniczne, gdzie jest 1200 uczniów. Proponowałam w tym roku spotkania z młodzieżą, ale zaraz zadają mi pytanie: czy siostra dysponuje jakimiś środkami, jak telewizor, magnetowid itp., żeby coś pokazać? Nawet ksiądz, który tam usiłuje katechizować, wytrzymał tylko w dwóch klasach. Mówił, że Afryka pod tym względem niewiele różni się

od Polski. Obecnie dostałyśmy z Paryża środki na telewizor i magnetowid, więc to będzie. Trzeba się teraz jeszcze zatroszczyć o jakieś filmy, ale to już na terenie Kamerunu można między misjami pożyczyć. Jednak w tym roku jeszcze do szkoły wejść nie mogłam.

Potrzebna pomoc

Pomocy udzielił nam Ruch Maitri (pierwszy raz nasze zgromadzenie otrzymało Wasz adres poprzez nasze siostry). Są też osoby prywatne, np. jeden pan z Politechniki Krakowskiej wpłaca miesięcznie 30 złotych na leczenie dzieci, którym brakuje środków. Teraz przyjechałam i znajomej pani farmaceutce w aptece zawiozłam list. Wiem, że moja współsiostra prosi w nim o środki opatrunkowe, i wiem, że będę je dźwigać. Ale te środki wystarczą jej na kilka miesięcy funkcjonowania, a to już odciąża koszty przychodni. Jeżeli jesteśmy zdrowe, to nasz urlop najczęściej polega na tym, że się jeździ od kościoła do kościoła. Nasz urlop to kwestowanie. Ja dwa lata temu byłam tydzień w mo-

im domu rodzinnym. A w tym roku byłam dzień-dwa - trochę ze względów zdrowotnych.

Funkcjonujemy w taki sposób, że pieniądze, które cały rok wpływają na nasze konto, są przechowywane dokładnie dla określonej osoby czy na określony cel. Jest jednak konkretny problem, przed którym ja stoję. Większość organizacji jest za pracą społeczną czy pracami społeczno-rozwojowymi. Uzyskać pieniądze na przychodnię jest stosunkowo łatwo. Mniejsza jest ilość tych, którzy chcą wspomagać pracę duszpasterską - pomoce katechetyczne czy inne tego typu rzeczy. Jest tych organizacji dużo mniej, jednak dają. Ale na utrzymanie zgromadzenia... Proszę sobie wyobrazić, że zdobyć fundusze na nasze funkcjonowanie jest rzeczą niemożliwą. Nigdy. To jest naszym największym kłopotem.

Mamy np. w Kamerunie jedno zgromadzenie, które ma trzy domy w Niemczech. Mają dwie placówki misyjne i każdy dom w Niemczech ma obowiązek utrzymać dom w Kamerunie. Ale nie wszystkie zgromadzenia mają taką możliwość.

C.d.n.

Opracował Wojciech Zięba

DZIĘKUJMY ZA WRAŻLIWOŚĆ Dokończenie ze str. 1

scena: Ojciec Święty jest w Kalkucie i razem z Matką Teresą idzie od człowieka do człowieka, leżącego w stanie krańcowego wycieńczenia. Matka podaje im jakieś potrawy, Ojciec Święty razem z Nią też usługuje tym biednym. W pewnym momencie w oczach Ojca Świętego widać zatroskanie. Ojciec Święty mówi: „Matko, musisz za mnie robić to, czego ja robić nie mogę”. Bo rzeczywiście, on nie mógł zamienić się w Brata Alberta, w Matkę Teresę czy w innych wielkich jałmużników, którzy dostrzegają cierpiącego człowieka.

Jak wielki jest Bóg, gdy chodzi o Jego troskę o drugiego człowieka. Przede wszystkim w czasie Bożego Narodzenia rozważamy tę niezwykłą tajemnicę: Bóg staje się człowiekiem. „Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty” (Ga 4,4). Jezus Chrystus nie tylko przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie dokonał odkupienia człowieka, ale założył też swój Kościół, by w nim nieustannie przybliżać ludziom owoce odkupienia.

Jak wiemy, w Polsce ten rok przeżywamy pod hasłem bardzo znaczącym: „Przypatrzcie się, bracia, powołaniu waszemu”. Oczywiście nie rozumiemy przez to tylko powołania kapłańskiego czy zakonnego. Rozumiemy je szerzej - jako wezwanie każdego człowieka żyjącego w Kościele do pełnienia swych obowiązków zgodnie z Ewangelią.

Oczywiście, nie wykluczamy, że dobro mogą świadczyć również ludzie, którzy nie są chrześcijanami. Pan Bóg ich oceni i pewnie im pobłogosławi. Natomiast chrześcijanie mają to do siebie, że wszyscy uczestniczą w potrójnej misji Jezusa Chrystusa, którą otrzymują poprzez chrzest: misji prorockiej, kapłańskiej i królewskiej.

Uczestniczą w misji prorockiej, kiedy głoszą Słowo Boże: czy to oficjalnie jako kapłani, diakoni, czy mniej oficjalnie, jako chrześcijanie świeccy. W rozmowie nie narzucają komuś swoich własnych poglądów, nie zmuszają ludzi do myślenia o Bogu tak jak oni. Mówią o Bogu, mówią o człowieku, mówią o swojej godności poprzez swoje świadectwo, chociażby nikt nie odebrał tego jako głoszenia Słowa Bożego.

Elementem misji chrześcijan jest też misja królewska. Co to jest? Zwróćcie uwagę, że Ojciec Święty Benedykt XVI w swej pierwszej i jak na razie jedynej encyklice, zaczynającej się od słów *Deus caritas est* - Bóg jest Miłością, mówi często, że świadczenie miłości należy do istoty Kościoła, który głosi Słowo Boże, który sprawuje sakramenty, Kościoła, który służy. Nazywamy to *caritas*, nazywamy to diakonią. I właśnie dzisiaj, patrząc na Was, modląc się razem z Wami, dostrzegam,

że Wy, Siostry i Bracia, uświadamiacie sobie szczególnie tę misję - służby drugiemu człowiekowi, w dodatku człowiekowi, którego nie znamy, którego nie widzimy, bezimienne mu bratu, który żyje w Afryce, w Azji i który najbardziej potrzebuje naszej pomocy.

Ruch Maitri od samego początku działał w tym duchu. Dziękujemy Panu Bogu, że powstał przed laty, przeżył różne fazy, czasem nawet trudności. A jednak wasza obecność dzisiaj na tej Mszy świętej świadczy o tym, że jest to Ruch przez wspólnotę Kościoła zaakceptowany, i że jest on realizacją przykazania miłości, które w chrześcijaństwie jest najważniejsze.

Oczywiście nie możemy pomijać tego, co leży u podstaw całego naszego życia. Pierwsze czytanie pięknie mówiło o wierze, która była podstawą życia Abrahama. W każdym z nas wiara jest fundamentem miłości. Nie wyklucza to - jak wspominałem - innych postaw otwartych na miłość, także u ludzi niewierzących, ludzi należących do innych wyznań, Kościołów. Ale papież Benedykt XVI nam przypomniał, że dla chrześcijanina wiara jest podstawą, Eucharystia jest przejawem tej wiary, a miłość jest jej realizacją.

Na wierze, na więzi z Chrystusem, opiera się cała nasza troska, żeby pamiętać o tym, o czym Apostoł pisze w swoim liście: „Wiara bez uczynków jest martwa” (por. Jk 2,17). Dlatego dziękuję Wam za Waszą troskę, by inni w sposób niekiedy drobny, ale systematyczny, w duchu miłości, mogli podejmować te działania, na które czeka ktoś w Afryce czy w Azji. Realizujemy nasze zadania, przede wszystkim dając swój czas.

Dziękujemy Panu Bogu za to, że nam to wszystko przypomina poprzez święto Bożego Narodzenia. Dziękujemy za naszą wrażliwość na potrzeby drugiego człowieka. [...]

Chcę prosić Boga Wszchemogącego aby dał Wam dużo siły, energii, byście mogli dalej kontynuować swój wielki wysiłek służby drugiemu człowiekowi. Nie tylko w dziedzinie pomocy materialnej, ale również duchowej, przyczyniając się do wzrostu wiary, zwłaszcza gdy chodzi o połączenie służby drugiemu człowiekowi z wielką ideą głoszenia Ewangelii, czyli pracy misyjnej.

Dziękujemy Panu Bogu za wszystko. Dziękujemy za Jego dobroć, która była natchnieniem dla tych, którzy podjęli trud Boży, którzy działają. Każde z tych działań w jakiś sposób odnosi się na pewno do Boga, ale też do człowieka. A wszystko to ma związek z tym, co się stało dwa tysiące siedem lat temu, gdy na świat przyszedł nasz Pan, Jezus Chrystus.

Pozwólcie, że Wam najserdeczniej podziękuję. Niech Pan Bóg Wam błogosławi!

POMÓŻMY SIEROTOM TRZECIEGO ŚWIATA

I Ty możesz nieść im pomoc, a nawet ratować życie poprzez:

- ofiarowanie w ich intencji modlitwy, przeżywania życiowych i cierpienia;
- osobisty udział w organizowaniu pomocy w ramach wspólnot Ruchu Maitri;
- zachęcanie do współudziału innych;
- ofiary pieniężne wpłacane na konto złotowe lub dolarowe, podane w stopce;
- rozprowadzanie naszej gazetki i ulotek;
- udział w programie „Adopcja Serca”. Jest to indywidualny lub zbiorowy patronat nad wskazanym przez misjonarzy ubogim, zwykle osieroconym dzieckiem. Program ma następujące formy w zależności od poziomu nauki:

– *Szkoła podstawowa* - dla dzieci szkolnych i młodszych. Składka miesięczna stanowi równowartość 15 dolarów + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc potrzebna jest do czasu usamodzielnienia się dziecka (co następuje zwykle w wieku 18 lat);

– *Szkoła średnia* - równowartość 21 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa ok. 6 lat.

– *Szkoła Życia* - równowartość 17 dolarów miesięcznie + 3 zł na koszty organizacyjne. Pomoc trwa 3 lata, trafia do dziewcząt pełnoletnich, często kalekich lub osieroconych, które z tego powodu nie miały możliwości nauki ani zdobycia zawodu.

– *Dożywianie* - leczenie i dożywianie anonimowych zagłodzonych dzieci - dowolne kwoty, przez dowolny okres czasu.

Szersze informacje, deklaracje Adopcji Serca, ulotki można uzyskać osobiście, telefonicznie, listownie i na naszych stronach internetowych (dane w stopce).



Adres redakcji: Ruch Maitri, Parafia Najśw. Serca Jezusowego, ul. ks. Józefa Zator Przytockiego 3, 80-245 Gdańsk.

Tel./faks: 0-58/520-30-50, Konto: PeKaO SA III/O. Gdańsk, nr 80 1240 1255 1111 0000 1523 4612. internet: www.maitri.diecezja.gda.pl,

e-mail: maitri@diecezja.gda.pl. Redaguje: Wojciech Zięba. Asystent kościelny: ks. Piotr Makiła.

Warunki prenumeraty: przesłanie ofiary na dowolny okres czasu (2,70 zł za 1 egz. wraz z wysyłką) z dopiskiem „Prenumerata”.

Biurowisko gdańskiego ośrodka Ruchu Maitri czynne: poniedziałki, wtorki, czwartki 12.00-19.00, środy 9.00-17.00, sale pod starą plebanią.

Wspólnotowa Msza św.: czwartek godz. 17.30 (oprócz wakacji), kaplica domu parafialnego.